„SŁOWO BOŻE"
Dodatek do Nru 11.

Na czwartą niedzielę postu (Środpostną po łacinie laetare).

Onego czasu odszedł Jezus za morze Galilejskie, które jest Tyberyadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę i siedział tam z uczniami Swymi. A była bliska Pascha, dzień święty żydowski. Podniósłszy tedy oczy Jezus i ujrzawszy, iż wielka rzesza idzie do Niego, rzekł do Filipa: Skąd kupiemy chleba, ażeby ci jedli? A mówił to, kusząc go, bo On wiedział, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście groszy chleba, nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: jest tu jedno pachole, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby; ale co to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: każcie ludziom usieść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, także i z ryb, ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom Swoim: Zbierzcie, które zbyły ułomki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułamków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie, ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: iż ten jest prawdziwy prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę.

(Św. Jan VI, 1—15.)

Najmilsi! Wśród całej męki bolesnej Pana naszego Jezusa Chrystusa tak pełnych różnych tajemnic jest jedno, co na szczególniejszą zasługuje uwagę, to mianowicie owo milczenie Jego wpośród największych katuszy. Ciężkie i bolesne chwile przechodzić musiał od pojmania w Ogrojcu aż do skończenia na krzyżu. Związanego zaprowadzili przed sąd arcykapłanów i wielkiej rady żydowskiej. Tam miotali na Niego obelgi i oszczerstwa, nazywali bluźniercą. Wiedli potem jako skazańca do starostów Piłata i Heroda, nie szczędząc ani po drodze zniewag, ani przed ich trybunałem fałszywych skarg i zarzutów. Biczowali i koronowali cierniem, znęcali się, gdy niósł krzyż na Kalwaryę. Lecz pośród tak nieznośnych cierpień i udręczeń, nigdzie nie było słychać żadnego słowa żalu, skargi lub narzekania. Bolał Pan Jezus nad tem, smucił się w sercu, a jednak milczał. Jeden jest tylko głos skargi, raz się tylko

stało, a to w tem czwartem słowie które właśnie dziś mamy z kolei rozważać. Skupcież więc waszą uwagę i posłuchajcie, co Mu tak dolegało bardzo, że kiedy wszystkie dotychczasowe okrutne męki w milczeniu znosił, naraz się głośno użalił.

Pomiędzy słowem trzeciem, którem Pan Jezus Najświętszą Pannę Maryę nam za matkę oddawał i wszystkich jej macierzyńskiej opiece polecał, a słowem czwartem, nad którem dzisiaj się zastanowić mamy, długa, bo blisko trzechgodzinna upłynęła przerwa. Wiele się też w tym czasie na kalwaryjskiej górze zmieniło. Najprzód, choć to było samo południe, zagasło słońce „i stały się ciemności po wszystkiej ziemi, aż do dziewiątej godziny“. Przerażone tem nadzwyczajnem zdarzeniem tłumy śpiesznie poczęły rozchodzić się do domów, gwar coraz bardziej milknął i wreszcie głucha cisza nastała. Nie było to bowiem zaćmienie zwykłe, lecz cud zapowiedziany naprzód, jak czytamy u Amosa proroka: „I będzie dnia onego, mówi Pan Bóg, zajdzie słońce w południe“. Słusznie tedy lękali się Żydzi, aby się nie spełniło na nich, co dalej zapowiedział Pan Bóg, mówiąc: „I obrócę święta wasze w płacz, a wszystkie pieśni wasze w narzekanie i obłokę wór na wszelki grzbiet wasz, a na każdą głowę obłysienie i położę ją jako żałobę jednorodzonego“ (Amos VIII 10). Tylko zaślepiona starszyzna, kapłani i faryzeusze nie poruszeni tem wszystkiem, zostali jeszcze na Kalwaryjskiej górze, oraz żołnierze ze swym setnikiem.

Długo w milczeniu patrzył Pan Jezus z krzyża na to, co przez ten czas dookoła Niego się działo. Im jednak dłużej się przyglądał, tem większa boleść Jego serce ściskała. Smutny bowiem nad wszelki wyraz widok oczom się Jego przedstawiał. Wszystko Go odstąpiło. Pierwej, kiedy jeszcze nauczał i cuda czynił, kiedy uzdrawiał chorych, tłumy do Niego zewsząd się cisnęły, wszyscy za Nim biegli, dziś mógł z Izajaszem powtórzyć: „Oglądałem się, a nie było pomocnika, szukałem, a nie było, ktoby ratował“. Wśród całej męki nikt się za Nim nie ujął, nikt też nie spieszy z pociechą, kiedy On, cierpiąc niewymowne boleści dla zbawienia wszystkich na krzyżu umiera. Nikt się o Niego nie troszczy, wszyscy Go zapomnieli. Zapomniały o Nim te tłumy ludu, które Go przedtem z takiem zajęciem po całych dniach słuchały. Zapomniały te mnogie rzesze, które się na pustyni chlebem cudownie rozmnożonym z rąk Jego karmiły. On się nad niemi litował i mówił: „Żal mi ludu, bo jeśli je opuszczę głodne, to ustaną na drodze“, oni teraz dla Niego odrobiny litości nie mają.

Nawet ci, na których mógł najwięcej liczyć, których najbardziej umiłował, t. j. Apostołowie, opuścili Go także. Brakło

i Apostołów pod krzyżem. Darmo ich szukał Pan Jezus, darmo ich widzieć pragnął. Wprawdzie jeszcze w czasie wieczerzy uroczyście Go zapewniali, że nawet na śmierć są z Nim pójść gotowi, lecz się spełniło, co im był przepowiedział wtenczas: „Napisano jest: uderzę pasterza, a rozproszą się owce" (Mat. XIV, 27). Judasz Go zdradził i w rozpaczy zginął, Piotr się Go zaparł po trzykroć, a inni „opuściwszy Go, wszyscy uciekli" (Mar. XIV, 50). Zaprawdę mógł wtenczas Pan Jezus owe słowa psalmisty powtórzyć: „Czekałem, ktoby się społem smucił, a nie było i ktoby pocieszył a nie znalazłem". Wiadomą to jest rzeczą, że i największe nawet cierpienia i najsroższe boleści znośniejszemi się stają, skoro znajdujemy współczucie, gdy przeciwnie, choćby i najmniejsze, dolegają bardzo, kiedy serc współczujących zabraknie. Jakżeż więc bardzo musiał boleć Pan Jezus, jak Mu dotkliwem każde cierpienie stawać się musiało, gdy pośród mąk największych od wszystkich opuszczonym się widział tem więcej, że nietylko ziemia ale i Niebo Go opuściło zupełnie. Zaprawdę, czegoś podobnego świat nigdy nieoglądał. Mówi król Dawid w jednym z swoich psalmów: „Młody byłem i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego" i ma słusznie zupełnie. Zawsze bowiem Bóg spieszył sprawiedliwym z pociechą. Morzył głodem Eliasza, ale mu dał kruka, który mu przynosi pokarm, doświadczał ogniem trzech młodzieńców w babilońskim piecu, lecz im posłał anioła, ażeby ich chłodził, dopuścił, aby Daniel został między lwy wyrzucony, lecz mu na ratunek spieszył, tylko Jednorodzonego Syna Swojego, gdy na krzyżu umierał, Ojciec niebieski opuścił. Wniósł Pan Jezus oczy swoje ku niebu, ale i stamtąd żadnej nie doznał pomocy. Wszystka ona hojność niezmierzona rozkoszy Boskich była Mu całkowicie odjęta. Nie pospieszył Mu Bóg Ojciec z pociechą, ani nie posłał anioła na pomoc, jak na początku męki uczynił w Ogrojcu. Dla grzechów ludzkich nie przepuścił własnemu Synowi Swojemu. Abyśmy nie byli opuszczeni na wieki, Pan Jezus opuszczony umiera, a zaświadczając, że ponad wszzytkie męki i katusze to opuszczenie od wszystkich najbardziej Mu dolega „głosem wielkim", jak mówi ewangelia św., zawołał: „Boże mój, Boże! Czemuś mnie opuścił".

Wśród panującej ciszy strasznem bolesnem echem odbiły się te słowa w sercu Najśw. Panny Maryi i jakby miecz obosieczny okrutnie je zraniły. Daremnie jednak wzniosła oczy Swoje w górę, daremnie ulżyć Jezusowym cierpieniem pragnęła. Owszem, jak Syn jej ukochany, tak też i Ona nowej jeszcze boleści zakosztować musiała. Choć bowiem w tych słowach, któremi Pan Jezus w opuszczeniu do Boga Ojca przemówił, wielka zawierała się skarga i użalenie, zamiast litości wzbudziły one na nowo złość faryzeuszów. Nie chcą nawet przypomnieć sobie, że to słowa psalmu dwudziestego pierwszego, lecz pełni nienawiści, przeklę-

cia to Jezusowe wołanie: „Eloi, Eloi, lamma sabathani, co się wykłada: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił", poczęli szydzić z Niego, mówiąc: „Eliasza ten woła, patrzajmy, jeśli przyjdzie Eliasz, aby Go wybawił".

Tak to bolał Pan Jezus, takie to opuszczenie cierpiał, a to wszystko dlatego, że my tak lekkomyślnie przez grzechy opuszczamy Boga. Opuszczamy pacierze, opuszczamy Mszę św., opuszczamy spowiedź i wielkanocną Komunię, opuszczamy tak ważne obowiązki nasze i dlatego w opuszczeniu musiał Pan Jezus umierać. Opuściło go wielu i znać Go nie chce zupełnie, czyż i my mamy Go jeszcze opuścić?

Pytał się niegdyś Pan Jezus Apostołów, gdy widział, że „wiele uczni Jego poszli na wstecz i już z nim nie chodzili: Zali i wy odejść chcecie"? A wtenczas w swojem i reszty Apostołów imieniu odpowiedział Piotr św.: „Panie do kogoż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz"! I my tak odpowiedzmy nietylko słowem, ale i uczynkiem. Może już dawno wprawdzie skarży się na niejednego Pan Jezus. „Czemuś mnie opuścił?" bo go już dawno ani w kościele, ani u spowiedzi, ani nawet na pacierzu nie widział, ale przyjąć do łaski każdej chwili gotowy. A więc opuść tę karczmę, w której dotychczas przesiadywać lubiłeś, opuść tę osobę, z którą dotąd dotąd grzeszyłeś, opuść wszystkie okazye, a spiesz do Jezusa. Oczyściwszy swą duszę w wielkanocnej spowiedzi, połącz się z Nim w Sakramencie Ołtarza do serca Go przyjmując, a potem nie opuszczaj już nigdy, byś z Nim, żyjąc na ziemi, nie był od Niego opuszczony na wieki, Amen.

K. Fr. Mikiasiński.

NIHIL OBSTAT.

X. J. Kanty Tobiasiewicz, cenzor.

Pozwalamy drukować. Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 10 marca 1920.

✠ Anatol, biskup sufr., wik. gen.